

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.
Półrocznie „ 24.
Kwartalnie „ 12.
Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczenie do domu 50 fen.

Sekwestr czy bankructwo?

I.

Regulacja handlu wewnętrznego i produkcji przemysłowej u nas przy pomocy środków przymusowych, sekwestru, cen maksymalnych, przydziału surowca i t. p., a więc akcja ograniczająca wolną konkurencję, — pomimo wielostronnego oświetlenia tej sprawy przez czynniki zainteresowane, stanowi dotychczas w opinii publicznej chaos na tyle niebezpieczny, że najdonioślejsze dla doby obecnej zagadnienia gospodarstwa narodowego mogą być przy prawodawczym ich rozwiązaniu bądź zapoznane, bądź też wraz z interesami poszczególnych grup społecznych, przez jego dostojność ślepy traf, ryczałtowo pomieszone.

W podobnej sytuacji, tylko daleko idąca przezorność, rozważne zrewidowanie panujących przeświadczeń i kryterjów uchronić nas mogą od poważnych, groźnych w następstwa błędów. I w tem właśnie położeniu, nie tracąc nic z odczucia całokształtu interesów publicznych, obowiązani jesteśmy nie uchylać badawczej dłoni od kołców ostu — Dziewięć Sił Przyziemnych, — od rzeczywistości, ile ta nasza dzisiejsza rzeczywistość jest więcej miarodajną, więcej pouczającą, od wielu z doktryn przedwojennych.

Mniemanie, powtarzane w ostatnich czasach dość często, że wolna konkurencja, swoboda handlu i produkcji jest środkiem niezawodnym dla obniżenia cen, mniemanie to, wyrażone ogólnikowo należy niewątpliwie do przesądów, zawiera jednak sporą dozę słuszności wówczas, kiedy mamy na myśli handel międzynarodowy, strychujący ceny lokalne. Natomiast pogląd ten jest błędnym w całej rozciągłości, jeżeli zachodzi mowa o produkcji i wewnętrznym handlu jednego państwa, odciętego od reszty świata przez cła wwozowe, blokadę, lub zakazy wywozowe i tranzytowe państw ościennych.

W założeniu naszych rozważań, miast

hypotezy, mającej wartość relatywną, opieramy się na prawie regulowania cen stosunkiem popytu do podaży, na prawie, stanowiącem fragment prawdy o równowadze od rzutu i przyciągania. *)

Stwierdzamy równocześnie, że nasza wytwórczość materialna w każdej dziedzinie, tak podczas wojny, jak i w okresie gospodarki przejściowej, daleką jest od pokrycia zapotrzebowania, a jeszcze dalszą od nadprodukcji; —

konstatujemy, że narazie nie posiadamy żadnego tonnażu morskiego, wolnego dostępu do morza, ani nawet uporządkowanych wewnętrznych dróg wodnych; —

wiemy, że chociaż cła przewozowe nie są u nas stosowane, to jednakże import z państw ościennych równa się niemal zeru z powodu zakazów wywozowych w Czechach, Austrii, Niemczech i Rosji; —

nie obcą jest nam wieść o braku i drożyznie jednych artykułów we Francji, innych w Anglii — a surowców wszędzie; —

zdajemy sobie sprawę z trudności przebudowania przemysłu całej Europy dla potrzeb stanu pokojowego, jak również z niepodobieństwa wznowienia przedwojennej wytwórczości rolnej w ciągu najbliższych lat kilku w środkowej i wschodniej Europie, co w sumie z poprzednimi pewnikami utwierdza w nas przekonanie o długotrwałości kryzysu ekonomicznego w Polsce; —

pojmujemy zarazem, że nazewnątrż jesteśmy tyle akurat wari w każdym oddzielnym momencie, ile sami w danej chwili wytwarzamy, to znaczy, iż cenę złotych polskich na rynkach zagranicznych wypracuje nie co innego, jeno nasza wytwórczość, nasza umiejętność organizowania gospodarstwa narodowego; —

mamy pełnię świadomości, że drożyzna w Polsce jest nietylko sprawą obcho-

dzącą konsumentów, ale jest kwestją polityki finansowej, kwestją deprecjacji złotych polskich; —

nie posiadamy żadnych złudzeń, że drożyzna artykułów pierwszej potrzeby jest jednym z czynników jątrzących zagadnienia socjalne, podsycających egoizmy klasowe i indywidualne, wznecających korupcję; —

i jednocześnie wiemy aż nadto dobrze, że słabość jest zależnością, a nasza niezależność rozpoczyna się w Gdańsku.

Natomiast wydaje się rzeczą grubo wątpliwą, czy wśród ogromnej większości współczesnych obywateli Rzeczypospolitej istnieje wspólne, jednakowe zrozumienie —

że w życiu, — począwszy od przyjaźni, a kończąc na handlu i polityce, stosunki ludzkie, osobiste, społeczne i międzynarodowe są niczem innym, jeno wymianą usług i gwarancji, choćby tak niewspółmiernych, jak uczciwość i kredyt, lub tak niewyrachowanych, jak przywiązanie i poświęcenie; —

że wszystkie cechy kultury duchowej są walorami równie realnymi, jak wartości materialne i wszystkie one, razem wzięte, w społecznej wymianie usług brane są w rachubę; —

że w budowie niepodległości narodowej tak zasoby materialne, jak i dorobek duchowy są jednakowo niezbędne, a budując wspólnie, czynimy różnorodnej treści nakład wspólny z krwi, pracy, i mienia. I nawet handlarz, ograniczając teraz swój apetyt, odbierze tę ofiarę z lichwą, bowiem dla niego stoi napisano w ewangelji rozumowanego egoizmu — do ut des.

Nie leży w zamiarze autora — moralizowanie. Czasy nie są potemu, aby dzieło budowy rozpoczynać od kazań, łagodnych środków wychowawczych, skutkujących niezawsze i nieprędko. Przekonanie dusz, — „dzieło wielkie! pilne!“ — jest sprawą ważną, ale od tego jest niezniszczalny poryw ducha i — wieczna ułomność natury ludzkiej. Bezpośrednio w czasie mamy przed sobą zadanie, którego odłożyć nie można, które teraz osiągnięte być musi: najwyższy stopień niezależności

*) Supiński.

gospodarczej, co jest jednoznaczne z uporządkowaniem rynku wewnętrznego, a to ostatnie z uregulowaniem wymiany, będącej pod znakiem spekulacji.

Według żelaznego prawa popytu i podaży w naszych stosunkach handlowych nie dzieje się nic anormalnego; przeciwnie, naturalny porządek rzeczy jest zachowawczy całkowicie. Popyt przewyższa podaż, wskutek czego ceny są wysokie; wzmagają się popyt, lub zmniejsza podaż—ceny idą w górę. Jeżeli zaś obniżenie cen stanowi zagadnienie społeczne, to z konsekwencji matematycznie ścisłej wypada, że muszą być zmienione albo popyt, albo podaż.

Zmniejszenie popytu w celu obniżenia cen artykułów pierwszej potrzeby daje się sprowadzić wyłącznie do ograniczenia konsumpcji, zmniejszenia porcji mąki, cukru i t. p. na jednego mieszkańca, co u nas, jak zresztą w całej Europie, odbywa się przy pomocy systemu kartkowego. Jest to sposób jedyny z praktycznie wykonalnych, sposób, dający wymiennie rezultaty w społeczeństwach kulturalnych, posiadających dobrą administrację państwową.

Zagadnieniem donioślejszym i o wiele więcej obszernym w sensie różnorodności rozwiązań praktycznych, jest kwestja zwiększenia podaży. Nie będziemy się zatrzymywać na rzeczach prostych i znanych, jak zwiększenie przywozu artykułów gotowych z zagranicy. W myśl przesłanek przytoczonych na początku, przywóz z zagranicy artykułów gotowych jest złą koniecznością, do której uciekać się w naszym położeniu jesteśmy zmuszeni, nie zapoznając jednakże innych rozwiązań tegoż pytania, rozwiązań opartych na własnej produkcji. Nie zainteresujemy się także kwestją wytwórczości artykułów zastępczych—ersatzów,— są to bowiem sprawy techniczne. Naszą uwagę przykuwa kwestja wytwórczości wewnętrznej łącznie z obrotem, jakiemu towar podlega zanim dojdzie rąk ostatnich — konsumenta. Są to dzieje współczesnego handlu. A ponieważ handel w czasie wojny nabrali cech specyficznych, pozwolimy sobie tę stronę życia gospodarczego zanalizować.

Satelitą współczesnego przemysłu kapitalistycznego jest kapitalistyczny handel. Konsolidacja przemysłu w przemyśle wielki szła w wieku 19 równoległe do koncentracji wielkiego kapitału handlowego, pośredniczącego między wytwórcą i konsumentem. W zaraniu rozwoju przemysłu, opartego na sile mechanicznej pary wodnej, pole zaspakajania potrzeb konsumentów przez poszczególnych producentów musiało być szersze od dzisiejszego, po pierwsze z powodu nieznacznej wówczas wytwórczości poszczególnych warsztatów pracy, powtóre— z braku dzisiejszych udogodnień komunikacyjnych. Z powstawaniem wielkiego przemysłu, handel wzrastał również do rozmiarów olbrzymich, wykształcając nowe metody działań handlowych, koncentrując kapitał, bogacąc się, uzależniając od siebie coraz silniej wytwórczość. Wiel-

ki handel rzeczowy, w odróżnieniu od komisowego. a więc grosiści, podobnie jak producenci, acz już niezależnie od nich, wywoływali na drodze znów sztuczne hausse'y towarów kończące się najczęściej przesileniem w przemyśle. Im większym był kapitał handlowy w stosunku do wytwórczego, tem większą stawała się zależność tak producenta, jak i konsumenta od pośrednika. Zależność ta spowodowała reakcję w postaci krótkoterminowego kredytu dla wytwórców, kredytu obrotowego, który miał zastąpić szczupłość własnych kapitałów obrotowych w produkcji. Stosunki te dały układ różnorodny w poszczególnych krajach, a to w zależności od całego szeregu czynników lokalnych. U nas w Polsce, a szczególnie w kongresówce, dały się zauważyć trzy cechy, które decydują dzisiaj o charakterze trudności gospodarczych. Pierwszą z nich była zależność naszego wielkiego przemysłu od kredytu niemieckiego, drugą— mało wyrobiony kredyt krótkoterminowy mniejszych producentów łącznie z ich niezależnością, trzecią wreszcie—niezależność

finansowa pośredników, umiających sobie doskonale radzić z kredytem wekslowym, wzbogacających się nie tylko na obrotach wewnętrznych, lecz również ciągnących zyski niemale z pośrednictwa pomiędzy producentem niemieckim i konsumentem rosyjskim. Z chwilą odcięcia Polski z jednej strony od Rosji, z drugiej od Niemiec, stosunek ilościowy kapitału wytwórczego do pośredniczącego zmienił się jeszcze silniej na niekorzyść producenta i to drogą podwójną: bezpośrednio— wskutek utraty kredytu niemieckiego w wielkim przemyśle polskim, i pośrednio—przez wycofanie (częściowe) znacznego kapitału, pośredniczącego w handlu pomiędzy Niemcami i Rosją, a pozostałego w Polsce. Pojemność towarowa kapitału pośredniczącego w chwili obecnej przerasta na tyle wytwórczość, że cała produkcja artykułów pierwszej potrzeby może być, w celach spekulacyjnych, przez kapitał pośredniczący wchłaniana na czas dłuższy i nie odprzedawana konsumentowi.

Paweł Romocki.

Sprawa agrarna.

IV.

Program ludowców.

Ludowcy nie kwestjonują własności, program ich dotyczy gatunku respective rozmiarów jednostek własności rolnej. Program ich w odróżnieniu od utopii komunistów i dezorientacji socjalistów w tej materji posiada wszelkie cechy programu i jest tematem serio do rozważań.

Myślę, że najwyraźniej przedstawia zasady programu ludowców rozprawa prof. Bujaka p. t. „O podziale ziemi“. Program dąży do rolnego systemu gospodarczego, opartego głównie na gospodarstwach kmiecyh, obszaru od 20—30 morgów na wzór Czech, Danji i t. p. krajach z zamożnymi zagrodami chłopskimi. Własność obszarniczą wykupuje państwo, tworząc z niej a) folwarki średniej własności, od 100—300 morgów, użytkując je w formie wzorowych dzierżaw, b) gospodarstwa kmieccie, c) parcelując je pomiędzy gospodarstwa małorolne, chude, obejmujące mniej niż 8 morgów, będące w trudnych warunkach do rozwoju kulturalnego.

Nie sędzę, aby mógł się znaleźć człowiek myślący trzeźwo i narodowo, który by nie zgodził się na to, że system i kierunek polityki agrarnej państwa Polskiego na całą przyszłość powinien iść po linii takiego programu. Przedewszystkiem dla względów czysto politycznych. Najlichniesze choćby wyjątki dodatnie w znaczeniu podporządkowania interesu osobistego dobru ojczyzny, nie zmieniają twardego faktu rzeczywistości, że twierdzą wszelkich ugód, lojalizmów, pseudo-aktywizmów wobec wpływów i interesów obcych

państw ościennych było zawsze i byłoby nadal obszarnictwo, przynajmniej znaczna jego część. Polska będąc już prawie niepodległa formalnie jak dopiero na drodze wywalczenia sobie niepodległości faktycznej, bo przecież dzieciństwem byłoby mniemać, że ostatnie wypadki wojenne zniszczyły napór 80 milionów Niemców od Zachodu i 100 milionów z górą Rosjan od Wschodu. Z pewnością od wysiłków manifestacyjnych naród będzie musiał przejść do ciągłości pracy twórczej przy czem wpływy obce, acz w zmienionej postaci, będą czynne tym bardziej, im sąsiedzi nasi będą głodniejsi, a takie Niemcy np., mocno ścisnięte przez Ententę, będą bardzo głodne. W takich czasach niepewnych i niebezpiecznych gospodarstwo kmieccie jest bez żadnej wątpliwości najlepszym czynnikiem oporności.

Nie wydaje mi się, aby względy ekonomiczne t. j. produkcje krzyżowały się tutaj z przesłankami czysto-politycznymi. Jesteśmy wobec psychicznego i jak sędzę ustalonego faktu, że chłop polski posiada taką chciwość i zachłanność nie tylko do posiadania ale i do gospodarki na ziemi, jak prusak—do tworzenia państwowej potęgi despotyczno-militarnej. Jest to zdolność i popęd rasowy więc bezwzględny, a kierownicy polityczni państwa mogą się na nim oprzeć. Przy najokropniejszych rządach austriackich w Galicji, a rosyjskich w Królestwie—przez ostatnie lat pięćdziesiąt w ręce chłopskie przeszło majątków około 1500 w Królestwie, a z górą milion morgów w Galicji. Parcelacja była wypadkowa, dzika; ulegała jej

wyłącznie własność średnia. Wielkie obszarnictwo, dzięki kapitałom, pozostało niemal nieruszone. Na Litwie i Białorusi parcelacji nie było wcale, na Ukrainie, Podolu i Wołyniu — niewielka.

Ale jeżeli uznajemy wyżej nakreślone linje programu ludowców za doskonałą wytyczną regulacyjną dla polityki agrarnej Polski, jeżeli piszemy się na nagłość sprawy, to równie stanowczo twierdzimy, że ta nagłość nie leży w mocy rozstrzygnięć przez jedną lub dwie sesje Sejmowe, lecz jest to nagłość sprawy pierwszoplanowej rozciągającej się na szereg lat działań organicznych specjalnej Komisji Rolnej. Ziemia nie ucieknie, a przy systemie głosowania powszechnego śmieszna jest obawa, aby Sejmem prawodawczym i wyłonionym zeń Rządem mogli owładnąć obszarnicy. Więc cóż i któż pcha do pojętej tak oryginalnie nagłości? Kto i co skłania stronnictwa ludowców do kreślenia z takim iście huraganowym impetem na papierze sejmowym już nawet cyfry dotyczące wywłaszczenia, mające objąć i żaby błot pińskich i pszczoły ogrodów wielkopolskich. A jeżeli już wkrótce na obszernych terytorjach naszej ojczyzny, spadłych nam jak z nieba głównie dzięki energii, wiedzy i charakterowi patrijotycznemu takich ludzi jak Clemenceau i marszałek Foch, mają się rozpocząć pomiary maximum i minimum, to przynajmniej czy stronnictwa ludowców pomyślały już o założeniu z dziesięciu szkół jeometrów, chyba że tą czynność myślą powierzyć od biedy stolarzom lub cieślom, posiadającym łokieć?

Myślę i muszę wypowiedzieć, że sprawcy tego niepotrzebnego i bezcelowego w znaczeniu państwem popięchu są wewnętrzni i zewnętrzni. Sprawcą wewnętrznym jest lekkomyślność czyli płytkość i niecierpliwość myśli, dotykającej li tylko powierzchni przedmiotu, fruująca jak motylek około kwiatka, aby chwycić miodu dla siebie, bez chęci poznania przedmiotu. Jest to wróg najgroźniejszy ze wszystkich, jakie mogą grozić pracy polskiej. Każdy Polak bez różnicy stołu, łoża i przyodziewku posiada tę skłonność, gdy tylko poczuje się wolny. Dzisiaj chłop jurzy się, buńczuczny, jak dawniej szlachcic i myśli, że wszystkie rozumy pojadł. Utwierdza go w tem przekonaniu historyczny doradca prywatny Polski żyd.

Zydzii od rzuconego agitacyjnie w przestrzeni Polski hasła wywłaszczenia spodziewają się wielkich dla siebie zysków. Jeżeli program ludowców będzie wprowadzony w życie ewolucyjnie, wycofujący się z życia rolnego warstwy większych posiadaczy bez straty swoich zasobów materialnych i kulturalnych przejdą na pole handlu, przemysłu lub inne, co byłoby dla żydów arcy-głozne. W razie zamieszek i gwałtów agrarnych, które niechybnie nastąpią przy upartem rewolucyjnym

postawieniu sprawy, do kieszeni żydów popłoch przelałby olbrzymie sumy. A wtedy po zakończeniu rozpasania ciemnoty i absurdu, stanęliby wobec nędzy, zniszczenia i demoralizacji z przewagą zrabowanego kapitału. Dla żydów jest to gra warta nie tylko świeczki, ale prawdziwego jerozolimskiego kandelabru. Gdyby gorący p. Witos wiedział, jakie nadzieje pokładają w nim żydzi, może poskrobał by się po głowie...

Przedstawia się konkluzja następująca:

1) Politycznie. Dopóki nie stanie Konstytucja zatwierdzająca ustrój Państwa, dopóki ta Konstytucja nie umożliwi istnienia Rządu o wyraźnych atrybucjach i wyraźnym zakresie egzekutywy, działalność Sejmu ograniczona jest naturą rzeczy do dekretowania niezbędnych tymczasowości. Do takich tymczasowości żadną miarą należeć nie może ustawa agrarna, jako wymagająca koniecznie ustalonych stosunków prawnych i prawdziwego Rządu. Sejm traci czas na nią zupełnie bezcelowo, stając się mimo wiedzy instytucją agitacyjną, nie Konstytuanta.

2) Moralnie. Polska, nasza Ojczyzna, nasza Matka, wstaje z łoża niewoli. Jest, blada, słaba, o kroku niepewnym, rekonwalescentka. Wszędzie, u granic, dobre dzieci często bose i głodne, obowiązkiem krwi bronią Matki. Że żydzi, paskarze, socjaliści i t. p. odbierają Matce posiłek, no to ich psie prawo. Ale żeby to robił chłop, Piast? Chyba pijany... to kubał zimnej wody i niechaj go wypierze jego własna Magda. Dobre dzieci przychodzą do stołu Matki ostatnie, ale i najdłużej pozostają.

3) Ekonomicznie. Obniżanie produkcji rolnej w kraju, który dotychczas w stosunku do załudnienia wytwarzał za mało i — do tego w chwili, gdy ten kraj po niszczących latach wojennych i obrabowaniu przez Niemców i Austriaków, utrzymuje się przy niepewnej i kosztownej pomocy obcych, zmniejszenie produkcji rolnej, powtarzamy, przez gwałtowne, rewolucyjne, rozpróżniaczające naród sam z siebie rozleniwiony, formowanie reform, które mogą być przeprowadzane tylko w czasie i ze spokojem rozwagi — jest występkiem przeciwko blademu cieniowi państwa polskiego, który dopiero ma nabrać kosci i krwi. Pragnęlibyśmy aby źródłem tego była tylko potęga niewiedzy i nierozwagi nie coś gorszego, gdyż tak wygląda, że to nie ręka Piasta, ale Szelli. Mamy prawo wypowiedzieć to czucie, gdyż, jak rzeczono powyżej, stoimy przy programie ludowców, jako zasadzie kierowniczej dla polityki agrarnej Polski. Nie chodzi nam o oderwaną ideę wywłaszczenia, lecz o samą możliwość rozumnego, pokojowego i nie groźnego dla produkcji przeprowadzenia tej zasady. Do takiej możliwości w chwili obecnej nie mamy ani dość silnego Rządu, ani pieniędzy, ani ludzi, ani specjalnych organizacji, które do-

piero trzeba stworzyć. Natarczywe apetyty chłopów Witos i chłopów Thu-guta nie przeistoczą rzeczywistości. Mogą doprowadzić do gwałtów do rozlewu krwi jak w Kolbuszowie — nie do reform ustalonych. A gdyby Polska poszła haniebną drogą Rosji, legenda o „chamie, który miał złoty róg“ poszłaby na śmietnik kłamstw historycznych, ustępując miejsca zwierzęcemu refrain zbuntowanego niewolnika, który uwolniony przypadkiem z więzienia austriackiego i moskiewskiego, pobiegł do koryta z jadem i z żarłocznej chciwości koryta przewrócił.

Ignacy Grabowski.

Koleje na ziemiach polskich.

—o—

Na podstawie materiałów zebranych przez Polską Radę Ekonomiczną w Piotrogradzie, a rozsegregowanych i udo-stępnionych w szeregu wydawnictw wydziału rejestracji strat wojennych, możemy dać obraz stosunków kolejowych w trzech zaborach do czasu wojny. Materiały odnośne zebrane są w pracowni tej monografii p. Geysztor p. t. „Koleje na ziemiach polskich“. Rzucają one charakterystyczne światło na braki naszego systemu kolejowego oraz na wielkie pod tym względem różnice między zaborami.

W r. 1914 Królestwo Kongresowe posiadało 3392 km. normalnych dróg kolejowych i około 250 km. dróg podjazdowych. Stąd wynika, że w Królestwie na 10.000 mieszkańców przypadało 2,6 km. kolei, podczas gdy w Belgji na tę samą ilość mieszkańców przypada, 6,3 km., w Anglii 8,1, w Rumunji 5, w Rosji 5,5, na Węgrzech 10,5. Lepiej znacznie przedstawia się odnośny stosunek w dwóch pozostałych zaborach. Długość linii kolejowych w zaborze pruskim wynosi około 12.000 km., czyli 16,7 km. na 10.000 mieszkańców, w Galicji zaś 4799 km., czyli 5,52 km. Polska w granicach etnograficznych posiada 18.400 km. dróg żelaznych na obszarze 287.000 km. kw. przy załudnieniu wynoszącym 28 milionów. Na 100 km. kw. przypada w Polsce 6,4 km. dróg żelaznych, gdy w Belgji na tę samą powierzchnię przypada 16 km., w Anglii 12, na Węgrzech 6,7, w Rumunji 2,9, w Rosji 2,1 km.

Przy tym stanie rzeczy, aby odpowiedzieć najbliższemu zadaniom przewozowym Polski, wybudować należy jeszcze około 6.000 km. kolei, z których 3.000 są nieodzowne w granicach najbardziej pod względem dróg żelaznych upośledzonego Królestwa Kongresowego. P. Geysztor rozpatruje kwestję, kto ma te koleje budować, zaznajamia nas z systemami budowy, domaga się stworzenia urzędu kierownictwa taryf, a w oddzielnej monografii obszernie rozpatruje zasady naszej polityki handlowej. Panowie K. Tyszyński i J. Lempicki szcze-

gółowo rozpatrują projekty przyszłych kolei żelaznych na ziemiach polskich, wychodząc z następujących założeń: 1) należy przeprowadzić nowe linie w upośledzonych częściach kraju; 2) przeprowadzić bocznice i odnogi do istniejących magistrali, 3) powiększyć ilość linii, wywożących węgiel z Zagłębia przynajmniej w sześciu jeszcze dodatkowych kierunkach, gdyż dwie dotychczas istniejące drogi żelazne, wiedeńska i dąbrowska, stanowczo zadaniom swym sprostać nie mogą. Po za potrzebą nowych linii rozdzielczych, wychodzących z Dąbrowy, należy wzmocnić połączenie z Galcją, mając przytem włączyć na widoku, aby nowe linie skracaly i ulepszały przewóz z zachodu na wschód. Za oś całego systemu przewozowego

autorowie uważają Zagłębie, uwzględniając szczególnie kwestję przewozu węgla z Dąbrowy i Śląska.

P. Geysztor dokładnie wylicza, że dla wybudowania owych nieodzownych 3.000 km. dróg żelaznych na terenie dawnego Królestwa potrzeba 36 milionów pudów żelaza i 6 milionów sztuk podkładów, oraz że przy pełnym biegu robót w naszych hutach musiałyby one półtora roku bez przerwy na potrzeby powyższe pracować. Setki tysięcy wspomaganym dziś przez państwo „bezrobotnych“ znalazłoby przytem zatrudnienie i byt zapewniony.

Samo jednak powiększenie linii kolejowych nie rozstrzygnie o wprowadzeniu naszego gospodarstwa narodowego na europejskie tory. Konieczną ku te-

mu jest jaknajszybsza regulacja Wisły oraz uszlusowanie innych rzek i przetrznięcie licznych kanałów. Dopiero gdy na pogłębionej, wolnej od mielizn Wiśle płynąć z jej biegiem będzie węgiel ładowany na skanalizowanej Przemszy, wielki problemat komunikacyjny w Polsce znajdzie pomyślne rozwiązanie, a wraz z nim należyte uprzemysłowienie i uhandlowanie całego kraju.

W dziedzinie polityki komunikacyjnej, — tak jak we wszystkich zresztą dziedzinach życia gospodarczego i społecznego — stają przed odrodzonym Państwem Polskiem zadania wielkie i trudne.

Jan Rombieliński.

KRONIKA POLITYCZNA

Wróżba V. Hugo.

—0—

(wyjątek z mowy wygłoszonej w r. 1871).

Od jutra Francja będzie miała jedną tylko myśl — podsycać swego gniewu, utworzenia armji, którą stanie się cały lud, by stać się znowu wielką Francją, Francją z r. 1792, Francją ideału i Francją miecza. I dnia pewnego wstanie nie dająca się zwyciężyć: odbierze Lotaryngję, Alzację, Ren, Moguncję i Kolonje. Zawoła: Niemcy, ja tu jestem! Czy jesteście moimi wrogami? Nie! Jestem Twoją siostrą. — Bądźmy stanami zjednoczonymi Europy, uniwersalną Wolnością, uniwersalnym pokojem. Nigdy niezapomnę ci tego, żeś mnie oswojodziła od mojego cesarza, ja cię oswojodzię od Twojego.

Tryumf armji bezimiennnej?

—0—

Na froncie południowo-wschodnim armja polska dowodzona przez świetnych fachowych strategów odnosi w ostatnich dniach, wspaniałe, niebywałe, oszałamiające tryumfy. Przełamany front ukraiński, front doskonale wyćwiczonego wojska, uzbrojonego i zaopatrzonego doskonale, dowodzonego przez niemieckich instruktorów. Zdobyte: Żółkiew, Sambors, Komarno, Luck, Borysław, Drohobycz, Stryj, Brody i Złoczów. W oczach mieni się, gdy się czyta nazwy, wierzyć się nie chce telegramom, radość serce zalewa. To już nie wojna z czeredami tchórzliwych, zdemoralizowanych doszczętnie bolszewików i żydków strzelających z okien, to już nie przelewki, nie improwizacja i ryzykancka eskapada, dość lekkomyślność i bez żadnego planu wszczęta ale wojna serjo, z wojskiem serjo, z wojskiem patriotycznym duchem przepełnionym a okrutnym w metodach walki, wojna pełna brawurowych ale solidnych zwycięstw.

Czytamy o tych zwycięstwach radością przepojeni, czując doskonale, że dopiero w tym momencie zaczynamy żyć państwowo i zaczynamy być czynnikiem ważkim z którym będzie się musiała liczyć polityczna Europa.

Czytając te radosne komunikaty z pola walk serce wzbiera gorącą wdzięcznością za tyle bohaterstwa, tyle trudu wojennego i tyle ofiar. Ale chcemy też przy tej sposobności wiedzieć, komu mamy być wdzięczni, jak nazywają się ci wodzowie, którzy prowadzą te zwycięskie hufce i tak świetnie operują materialem ludzkim, jak nazywają się ci młodzi woje, którzy odznaczyli się w tych zapasach iście nieśmiertelnych i gmach Rzeczypospolitej rozszerzających mieczem nawet wbrew życzeniom i grymasom potentatów wersalskich i wbrew „postulatom“ i rezolucjom naszej Levy-cy, wbrew giełdzie.

Tymczasem komunikaty sztabu głównego nazwisk tych nam nie podają. Jacvs bezimienni wodzowie prowadzą tę ofensywę. Szczegółów brak. Miesiąć temu wiedzieliśmy o północno-wschodniej kampanji, każdy szczegółik, każdy drobny fragmentik, każde nazwisko fortunnego porucznika wbijano nam w głowę stokrotnie. I Kadeny i Kodaki pracowały niestrudzenie, aparaty kinematograficzne jeździły nawet na zagrożone pozycje a cały aparat reklamowy funkcjonował doskonale, imponująco, czasem nawet irytująco.

Obecne zwycięstwa na froncie wotyńskim i południowo-galicyjskim mają znaczenie strategiczne i polityczne bez porównania większe. Przychodzą niespodziewanie, oślniewająco jak błyskawica i odrazu podnoszą majestat całego narodu. Dlatego koniecznym jest abyśmy dokładnie wiedzieli komu to zawdzięczamy, Trzeba i w tamte okolice tak samo wysyłać Kadeny i Kodaki jak

się wysyłało w stronę ukochanych Kuczkuryszek i Bezdan, aby nam to przepięknie opisywali i fotografowali ku pokrzepieniu serc i wzmożeniu ducha. Nazwisko generała Iwaszkiewicza (choć to może gdzieś niekonwencji) nie tylko nie powinno być trzymane dyskretnie w cieniu, ale powinno zajaśniać w blasku najpromienniejszej chwały jako tego znakomitego naczelnego wodza wschodniej armji, który cały plan polskiej kontrofensywy obmyślił, opracował i z zwycięską precyzją przeprowadził. Jemu to zawdzięczamy oswobodzenie bohaterskiego Lwowa ze zromy hajdamackiej, jemu naftę, jemu przysługą wspólną granicę z Rumunją, jemu będziemy zawdzięczali odzyskanie Pokucia i ziemi Sobieskich, Żółkiewskich i Rewerów. Będzie to bezsprzecznie pierwszy kandydat na łaskę marszałkowską czy buławę hetmańską, a stolica państwa polskiego, która tyle już urzędowała tryumfalnych wjazdów wodzom zwycięskim, na kredyt, zapewne wspaniałe kiedyś uczci rycerzy lwowskich. A obok generała Iwaszkiewicza, tego znakomitego stratega, którego nazwisko mało kto zna nawet w jeszcze ciągle moraczeskiej stolicy Republiki, wysunięte powinny być na jaśń także nazwiska zdobywcy Borysławia Zielińskiego, wybawcy Drohobycza generała Aleksandrowicza, oswojodziela Stryja Konarzewskiego i zdobywcy Łucka generała Karnickiego. Wielkie zasługi ma podobno chef sztabu tej armji pułkownik Kessler, którego świetnie opracowany plan kampanji przyczynił się wiele do tego oszałamiającego powodzenia wojsk polskich oraz pułkownik Allegrini chef sztabu Hallera i również genialny konstruktor planu tej kontr-ofensywy. Wśród tych świetnych wodzów odznaczają się jeszcze generał Jędrzejewski, major Ryłski, generał Romer, rotmistrz Modelski, komendant P. O. W. lwowskiej

De Laveaux a wreszcie legendarny już, ukochany Lwowowi ale w stolicy państwa jeszcze nieznan i niedoceniony brygadjer Czesław Mączyński, ten co w Listopadzie miasto uratował. Stosunkowo zamało też wiemy o dzielnej i rozstrzygającej pomocy, jaką Lwowowi przyniosły w odsiecz „rogate djabły” strzelcy wielkopolskie, niepowstrzymane w swym impecie, rozmachu i wytrwałej energii bojowej.

To wszystko chcielibyśmy wiedzieć dokładnie. Jak już przy zwycięstwach litewskich drugiej dywizji legionowej zanadto skąpo było szczegółów o ciężkiej pracy generała Rydza Śmigłego, o wspaniałej brawurze Beliny, o spóudziale Dąbrowskiego i t. p. a za wiele o owacjach dla hr. Szeptyckiego i rozmaitych tryumfalnych wjazdach, wyjazdach, nabożeństwach i błogosławieństwach, czysto-dekoracyjnych i efekciarskich tak i obecnie zanosi się na to, że o największych już światowej miary sukcesach militarnych armji południowo-wschodniej będą nam podawane szczegóły w dozach zbyt home opatycznych, gdyż zwycięstwa te negują polityczny program Levy-cy i radek-atów warszawskich a generał lwaskiewicz nie zalicza się do generałów... dworskich. Z tymi metodami trzeba raz skończyć. Generałowie Dowbor-Muśnicki i lwaskiewicz są to wodzowie, którym przyszłe państwo czy to republika partyjna czy monarchja ludowa zawdzięczać będzie swoje granice, swoją moc i konstytucję. Zmniejszać filuternie i kunsztownie ich autorytet, ich pracę i zasługi nie ma najmniejszego sensu i nie godzi się.

Rycerze z okopów kancelaryjnych.

—x—

W jednym tylko pułku t. j. w 2-im strzelców podhalańskich następujący młodzi żydowinowie ukrywają się i dekują po kancelaryjnych.

1) Porucznik Leon Goldberg, adjutant w kancelarji pułkowej. 2) Podpor. Markus Taub, naczelnik kancelarji rachunkowej pułkowej. 3) Sierżant Mendel Holländer, likwidujący w kancelarji rachunkowej. 4) Sierżant Herman Fuhrer, sprawozdanie aktów miesięcznych w kancelarji rachunkowej. 5) Jedn. och. Zygmunt Stricower, załatwianie poczty w kancelarji rachunkowej. 6) Starszy żołnierz Dawid Forster, prowadził rachunek mundurów w kancelarji rachunkowej. 7) Sierżant Dawid Korbel, załatwianie poczty w adjutanturze pułkowej. 8) Sierżant Karl Berkelhammer, dziennik podawczy w adjutanturze pułkowej. 9) Jedn. och. Bernhardt Luban, sprawy jednorocznych w adjutanturze pułkowej. 10) Starszy żołnierz Mojżesz Faber, pisarz w kancelarji pułkowej. 11) Jedn. och. Maftali Menase, pisarz w adjutanturze pułkowej. 12) Jedn. och. Leon Pisek, pisarz w księdze głównej. 13) Jedn. och. Jan-kiel Pisek, pisarz w księdze głównej. 14) Jedn. och. Zygmunt Rapaport, pisarz w księdze głów-

nej. 15) Jedn. och. Karol Gelb, pisarz w księdze głównej. 16) Porucznik Mojżesz Schnur, dowódca kompanji sztab. (Jeżeli się staje do raportu i prosi o wydanie bielizny, lub ubrania, to każe samemu sobie kupić, albo też iść do domu). 17) Jedn. och. Jakób Mückenbrunn, pomoc. prow. sierżant (zarządza całą prowianturą). 18) Jedn. och. Zygmunt Braw, dyżurny w piekarni pułkowej. 19) Sekcyjny Münz recte Kantorowicz, pisarz 3 komp. zapas. 20) Szeregowiec Gesler, pisarz 3 komp. zapas. 21) Mückenbrunn, sierżant prow. w komp. zakopiańskiej. 22) Frankfurter, podchorąży bez przydziału.

Pułk imienia Berka Joselewicza.

—o—

Grupa obywateli Łodzian chcąc uczcić pamięć bohatera narodowego, pułkownika wojsk polskich Berka Joselewicza złożyła podante do p. ministra spraw wojskowych o zalegalizowanie pułku jego imienia wraz z sztandarem i założenia 2-ch biur werbunkowych jednego w Łodzi, drugiego w Warszawie. Siedzibą pułku będzie m. Łódź. Do pułku przyjmowani będą tylko ochotnicy nie podlegający poborowi ostatnich 6 roczników. Równocześnie i organ Priluckiego umieścił bardzo rozczulający artykuł o Berku Joselewiczu. Jest to zwrot symptomatyczny, gdy się jeszcze doda dusery, jakie pod adresem Polski wygłaszał dwudniowy zlot asymilantów.

Cieszymy się niezmiernie z powstania pułku im. Berka Joselewicza w Łodzi. Sądźmy, że choć tak późno powołany do życia, jednak przyda się jeszcze i dzielnie wymusztrowany okryje się wnet wawrzynami zwycięskimi na którymś polu chwały.

Na którym atoll froncie pułk ten może być w przyszłości użyty bez narzucającej się obawy, że w całości przejdzie szybko na drugą stronę kołczastych drutów to już pozostanie troską generalnego sztabu.

Pozwolimy sobie atoli przy tej sposobności wyrazić nadzieję, że przez fundację pułku imienia Berka Joselewicza, nastrecza się sposobność dla bardzo wielu Polaków mojeszowego wyznania, służących wojskowo w okopach kancelaryjnych, w intendaturze, w ministerjach, w uniwersytecie żołnierskim, w kantinach, w sztabie, w redakcjach, przeniesienia się masowego do formacji wojskowej łódzkiej. W ten sposób i oficerowie kancelaryjni, chorążowie liwerantowi i paskujący sierżanci unikną raz na zawsze szykan ze strony kolegów aryjskich, prasy reakcyjnej i żydożerczej i znajdą się między swymi. Polecamy gorąco pułk im. Berka Joselewicza pp. Merwinowi-Menkesowi, Deklerowi, Breiterowi i wielu, wielu innym. Oby duch dzielnych braci Machabi ożywił te żelazne bataljony pabjanićkie. Oby przykład wielkiego Bar—Kochby przyświecał tym zastępom, kiedy pewnego pięknego poranku wyruszą na bój na krwawy oczywście nie dla zdobycia reakcyjnej Warszawy ale dla zdruzgotania krasných falang: Nachamkiesa, Swierdłowa i Apfelbauma.

Zwydawnictwo Sztabu Jeneralnego

P. T. № 865/VI.

Bolszewizm a Sprawa Polska.

Warszawa, 1919.

„Pisma przynoszą nam codziennie wiadomości obfite ze wschodu, i jeśli mimo to skonstatować należy nadzwyczaj małe orjentowanie się zarówno w prawdziwej istocie bolszewizmu w Rosji, jak i w niebezpieczeństwach, wynikających w stosunku do sprawy polskiej z sytuacji politycznej i społecznej, przez rozwój bolszewizmu wytworzonej, to przypisać ten fakt należy nie brakowi konkretnych informacji, ale przedewszystkiem ogromnej ilości uprzedzeń i niechęci zrozumienia tego, co charakteryzuje zarówno sam bolszewizm, jak i warunki, wśród których mógł on powstać i rozwinąć się. Te uprzedzenia i tę niechęć zrozumienia należy jaknajrychlej wykorzenić. Właśnie dlatego, że bolszewizm jest śmiertelnym wrogiem naszej sprawy, właśnie dlatego, że bagatelizować tego ruchu nie można, należy go dokładnie zrozumieć, aby móc go skutecznie zwalczać.

Dopóki stojmy na stanowisku, tak bardzo niestety popularnym, że bolszewizm jest dziełem grupy bandytów żydowskich dopóty wobec jego wzrostu jesteśmy zupełnie bezradni (strona 3).

Sprawa jest bardzo poważna i bardzo trudna; nie wygramy jej ani przez bagatelizowanie nieprzyjaciela ani przez utożsamianie go z bandytami, ani przez rzucanie oskarżeń na żydów (strona 3).

Bolszewizm nie jest bandytyzmem, aczkolwiek rewolucja rosyjska obfituje w momenty o charakterze wręcz bandyckim. Bolszewizm nie jest dziełem klikki żydowskiej, aczkolwiek wśród prowodyrów jego znajduje się ogromna ilość żydów (strona 3).

Jeśli chcieć wyciągać wnioski na przyszłość i doszukiwać się wskazań dla chwili obecnej, to w pierwszym rzędzie należałoby skończyć z tem pojmowaniem bolszewizmu, które go uważa za ruch zorganizowanych bandytów o żydowskim podłożu (str. 15).

Bolszewizm jest ruchem pierwszorzędno znaczenia i właśnie dlatego jest on tak groźnym dla sprawy polskiej. Gdyby chodziło tylko o szajkę bandytów, gdyby chodziło tylko o klikę żydowską, to łatwo dalibyśmy sobie z nią radę, a przedewszystkiem sama Rosja oddawna potrafiłaby się z nią rozprawić (strona 15).“

* * *

Jak wyglądał sztabowiec, który pisał tę broszurkę dla użytku armji polskiej objaśniać czytelnika polskiego nie trzeba.

Pokój Clemenceau.

(Herve w Victoire).

—o—

...Pokój Clemenceau nie byłby pozostawił w samym sercu Polski, niby grożące wiecznym zarzewiem, obcy organizm—provincję Prus Wschodnich, czyli niemiecki okręg Królewca. Nie. Prusy Wschodnie przyłączonoby do Polski, któraby była panią tych terytorjów, a w ten sposób Polska miałaby nad morzem szeroki pas wybrzeża od Gdańska po Królewiec, które przez naturę jest jej przeznaczonem. A tymczasem, co Niemcy wyczytali w naszych warunkach pokoju: oto dzięki Wilsonowi, zachowują w Prusach Wschodnich wszystko to, co jest zasadniczo niemieckie, zostaje im Królewiec, południowa część Prus Wsch. podlega plebiscytowi, a nawet Niemcy Gdańska zachowują pewną autonomję pod opieką Polski.

Stosunek Lloyd-George'a do Polski

w oświeceniu Polaka.

(K. Erenberg w „Kurjerze Porannym“ z 18 Maja).

„W komentarzach, dostarczonych „Gazecie Warszawskiej“, jeszcze wyraźniej rozwija p. Seyda swoją akcję, wyznając, że jest sprzeczną z całą polityką Wielkiej Brytanji, na którą uderza w sposób świadczący, że dawne błędy Komitetu Narodowego, chcącego budować międzynarodową politykę polską bez Anglii i wbrew Anglii, nie ustąpiły dotychczas miejsca bystrzemu ogarnięciu sytuacji ogólnej w Europie. Ogłoszenie warunków traktatu wykazało, że byliśmy karmieni systematycznymi bajkami o stanowisku Anglii wobec żądań i interesów polskich. Nawet sprawa Gdańska tylko pozornie rozstrzygniętą została na naszą niekorzyść, klauzule traktatu zabezpieczają nasze interesy w Gdańsku w sposób bardzo rozległy i nie dający bynajmniej powodu do rozpacz i zbyt ostrych protestów. Wpływ, jaki zapewnia sobie Anglja nad brzegami Bałtyku, kontrola jej nad Prusami Wschodnimi, Kurlandją, Estonją i Łotwą, może mieć dla naszego bezpieczeństwa w przyszłości li tylko dobroczynne skutki.

Wolno nam wobec tego wszystkiego z pewnym sceptycyzmem oceniać także rzekomą złą wolę Anglii co do naszych interesów na Wschodzie. Niewątpliwie sprawa Wschodniej Galicji nie jest dotychczas należycie rozumiana przez mocarstwa Zachodu.

w oświeceniu angielskiem.

(„Times“ The Sacrifice of Poland. Frack Simmonds.)

„Przed wiekiem zwycięscy Napoleona popełnili zbrodnię przeciw Polsce, pole-

gającą na zatwierdzeniu jej rozbiorów. Dzisiaj za bezpośrednią inicjatywą p. Lloyd Georgea Polska znowu ma być poświęconą, w istocie już została poświęcona, i ile dotyczy obecnego traktatu pokojowego“.

„Jednak ku zdumieniu wszystkich, zaledwo p. Lloyd George przybył do Paryża, zażądał, aby takiego rozwiązania sprawy polskiej zaniechano. On osobiście napadł (assailed) na prezydenta Wilsona, który do owej chwili tą sprawą się nie interesował, jakoby poświęcił swą zasadę samostanowienia narodów, ponieważ w niektórych okręgach ludność niemiecka przeważała“.

„Na to p. Lloyd George ponowił swe ataki i po długiej a zawiłej dyskusji powiodło mu się narzucić rozwiązanie, które nie tylko pozabawi Polskę dostępu do morza, ale wystawia ją na bezpośrednie ataki ze strony Niemiec“, staje się to zaś przez odpowiednie skonstruowanie sprawy kurytarza, stworzenie „kontroli Ligi Narodów“, a nadto przez to, że „pewne przestrzenie kraju włącznie z miastem Gdańskiem, mają otrzymać autonomję, a ponieważ Liga Narodów niema sposobów narzucenia swych wyroków, ani obrony swych zasad, rychłego runięcia polskiego kurytarza należy oczekiwać“.

„Tragedja Polski jest najwybitniejszym wypadkiem godzin ostatnich“ jak onego czasu poświęcono już raz sprawę polską na kongresie wiedeńskim, tak teraz P. Lloyd George ze swoją udaną troską o jakieś dwa miliony Niemców, których prawa wydały się mu większe, niż prawa 22 milionów Polaków... doprowadził do kompromisu, który nie może mieć trwałości i w którym oddanie na ofiarę całego narodu jest już widoczne“.

„A jednak pomimo tego przykładu z niedalekiej przeszłości, Polska, Rumunja i południowa Słowiańszczyzna mają być oddane na ofiarę... a co do ofiary Polski, najbardziej przykrej i tragicznej ze wszystkich, to odpowiedzialność za nią musi spaść w zupełności na Lloyd George'a, gdyż aż do chwili jego przybycia do Paryża polskie horoskopy były najświetniejsze, a jego uparte ataki spowodowały niemal zupełną ich ruinę“.

(Poseł podpułkownik Guinness na posiedzeniu Izby Gmin).

Otóż zdarzyło się w tym wypadku, że wszystkie państwa reprezentowane na konferencji pokojowej zgodziły się na danie Gdańska Polsce z wyjątkiem angielskiego premjera. Chociaż Ameryka była wynalazcą stanowienia o sobie, Stany Zjednoczone uznały wyjątkowe potrzeby Polski i uzna-

ły za mniejsze zło poddanie małej ilości Niemców władzy polskiej“...

„Jest rzeczą bardzo niepokojącą, że nasi przedstawiciele wybrali taką linię postępowania. Nie można zaprzeczyć, że cierpliwie znosiliśmy położenie, które poddawało kilka milionów Polaków jak najsurowszym rządowi niemieckim, a tymczasem gdy chodziło o bardzo ograniczoną ilość Niemców, którzy mieli być oddani Polsce, nasi przedstawiciele zaczęli powoływać się na zasadę stanowienia o sobie“. „Jeżeli skrzywimy równowagę między bezpieczeństwem narodowym, a zasadą stanowienia o sobie i jeżeli państwa tworzące się w Europie oparte będą na słabej podstawie, jest rzeczą pewną, iż w ciągu kilku lat podpadną one pod władzę Niemiec“.

Odezwa gdańskich hakatystów-bolszewików.

—o—

Wraz ze wszystkimi innymi Niemcami i Żydzi niemieccy Gdańska i Prus Zachodnich podnoszą w ostatniej chwili głos, aby w ostatniej godzinie zastrzedz się kategorycznie przeciw oderwaniu jakichkolwiek niemieckich obszarów od naszej ojczyzny. Nierozłącznie związani jesteśmy z naszą niemiecką ojczyzną, jesteśmy Niemcami i chcemy nimi pozostać. Wbrew bezpodstawnym twierdzeniom Polaków, jakoby Żydzi gdańscy pragnęli przyłączenia do Polski, bronimy się całą naszą siłą przeciw temu, aby chociaż jeden niemiecki Żyd dostał się pod panowanie Polaków. Polacy aż do ostatnich czasów okazywali dowodnie, iż nie są w stanie tolerować i szanować czy to narodowych czy religijnych mniejszości. Do dziś dnia dają kłam swoim zapewnieniom, urągając poczuciu ludzkości, urządzają pogromy żydowskie, budzące wstręt w całym świecie kulturalnym. Dlatego też Żydzi zagrożonych oderwaniem obszarów na równi ze wszystkimi Niemcami bronią się przeciw wyrzeczeniu się swej narodowości, a wydanie ich polskiej nietolerancji uważaliby musieli za szczególnie okrutny cios.

Zwracamy się z tym krzykiem rozpacz do sumienia całego świata i wzywamy tych, w których ręku spoczywa ukształtowanie przyszłych losów świata, aby nas od tego losu bronili“.

Małe oszustwo.

—o—

Podczas konfliktu Włoch z resztą Ententy w sprawie Fiumo wydał prezydent Wilson w tej kwestji urzędową uroczystą deklarację p. t. „W sprawie problemu morza Adrjatyckiego“.

Deklaracja ta przetłumaczona rozesła-

na została przez P. A. T. do dzienników. Znajdował się w niej między innymi ustęp następujący:

„Oprócz tego Niemcy zgodziły się na rozejm na podstawie pewnych ściśle określonych warunków, które będą fundamentem pokoju. Te zasady muszą być przeprowadzone przy zawarciu pokoju wszędzie. Ręka nie może być oddana Włochom, gdyż musi służyć jako punkt wywozu nie dla handlu włoskiego, lecz węgierskiego, czeskiego, rumuńskiego i południowo-słowiańskiego“.

Otóż do pism polskich rozesłano tekst z wtrąconem jeszcze słowem „polskiego“... „Punkt wywozu nie dla handlu włoskiego, lecz polskiego i węgierskiego“ etc. Mamy przed sobą autentyczny tekst, tej deklaracji, zamieszczony w paryskich pismach. Słowa: „polskiego“ tam niema. Poco więc dodano to słowo? Kto dodał? Cui bono? Czy należy wtrącać bezceremonialnie w teksty urzędowych deklaracji rozmaite słowa? Czy Fiume miało nam zastąpić Gdańsk? Małe oszustewko ale charakterystyczne.

O przedstawicielstwo polskie w Bukareszcie.

—o—

„Kurjer Poranny“, w № 130, pomieścił sążnisty panegiryk na cześć dra M. Lindego, mianowanego na stanowisko przedstawiciela polskiego w Bukareszcie jeszcze przez Radę Regencyjną, który obecnie podał się do dymisji. „Kurjer Poranny“ domaga się od prezydenta Paderewskiego, by tej dymisji nie przyjął, rozpisując się szeroko o cnotach i zaletach dra Lindego, napadając równocześnie na Komitet Narodowy w Paryżu, który mianował swego przedstawiciela w Bukareszcie dra Kózmińskiego, który, jak się wyraża p. X. w artykule „Kur. Por.“ „pod boki urzędowego przedstawicielstwa dyplomatycznego uprawia własną politykę“. Nasz poranny urzędowiec powinienby wiedzieć, iż Komitet Narodowy w Paryżu jest dotychczas (świeżo właśnie przedłożono mu pełnomocnictwa) organem Rządu Polskiego, upoważnionym do prowadzenia agend dyplomatycznych w państwach Entente'y, a więc i w Rumunji, pełnomocnictwa tedy dra Kózmińskiego przekreślały i anulowały te pełnomocnictwa, które posiadał dr. Linde od dawno nieistniejącej Rady Regencyjnej.

Że dr. Linde z faktem tym nie chciał się pogodzić i że w ten sposób wytworzyła się w Bukareszcie kompromitacja za dwoistość przedstawicielstwa polskiego,—wina to przedewszystkiem dra Lindego. Dwoistość ta, na szczęście ustała, gdy dr. Linde przed dwoma czy trzema miesiącami wyjechał do Warszawy, by pilnować tutaj potwierdzenia swej nominacji przez Paderewskiego. W tym właśnie odpowiedzialnym momencie, gdy waży się sprawa granicy polsko-rumuńskiej, gdy czesi i rusini czynią gorączkowe zabiegi o pozyskanie wpływów

w Rumunji, jedynym stróżem interesów polskich w Bukareszcie jest dr. Kózmiński, który, niestety, posiada pełnomocnictwa niedostateczne, gdyż tylko „tymczasowe“, niepotwierdzone przytem przez rząd warszawski.

Sprawa obsadzenia przedstawicielstwa polskiego w Bukareszcie jest istotnie ważna i pilna, nie rozwiązuje jednak tej sprawy upierania się przy osobie dra Lindego.

Dr. Linde może być człowiekiem pełnym cnót i zalet, ale na stanowisko polskiego przedstawiciela przy rządzie rumuńskim nie nadaje się zgoła z powodu swej przeszłości politycznej. Dr. Linde w swoim czasie, gdy Niemcy zajęli Bukareszt, pozostał w stolicy Rumunji i utrzymywał kordjalne stosunki z jen. Mackensenem. To właśnie było przyczyną, że gdy karta dziejów odwróciła się, gdy do Bukaresztu powrócił król i legalny rząd rumuński, odmówił on dr. Lindemu swego agrement, nie chciał go uznać jako przedstawiciela Polski.

Wobec takiej sytuacji byłoby absurdem upierania się przy osobie dra Lindego, gdyż mogłoby to doprowadzić raczej do zadrażnienia stosunków pomiędzy Polską a Rumunją, aniżeli do osiągnięcia na gruncie rumuńskim tych celów, jakie stawia sobie polityka polska.

Bywają sytuacje, w których, „wymiana mózgów“ jest nietylko pożądaną, ale i konieczną: dr. Linde mógł być doskonałym przedstawicielem Rady Regencyjnej przy jen. Mackensenie, przy rządzie Carpa i Marghilomana.

Ale właśnie dlatego nie nadaje się on wcale na przedstawiciela rządu Paderewskiego przy jen. Berthelot i rządzie Bratianu. Obecny rumuński minister spraw zagranicznych Pherykida nie tai wcale, iż wrażliwość powtórnego mianowania dra Lindego, rząd rumuński pełnomocnictw jego nie uzna.

Zresztą, na gruncie bukarészteńskim dr. Linde miał opinię raczej zdolnego handlowca aniżeli—dyplomaty. S.

Matactwa soboroklastów.

—x—

Karykaturalny pomysł Koła Architektów zburzenia Soboru na Placu Saskim i narażanie miasta czy Państwa na zupełnie nieobliczalne koszta stworzenia czegoś, co kompensowałoby tego rodzaju oczyszczenie terenu pod nowe wartości plastyczne, zaczyna ukazywać swe właściwe oblicze.

To có na razie uważano za łatwowstrawną dla tłumu pigułę quasi patryjotyczną i bezkarny okrzyk archikarjerowiczów z ul. Włodzimierskiej dla zdobycia taniej popularności, nabiera już kanciastych form zamachu na zdrowy rozsądek i niezdrowy stan finansów naszych. Bo oto z ostatniego sprawozdania „Koła Arch. („Przegląd Techniczny“ № 13—16) dowiadujemy się w formie nader uroczystej, że „Koło“ przechodzi do porządku nad głosami sprzeciwu prasy i „Związku

Budown. Polsk.“ wręcz oświadczając „że Prezydjum Koła Architektów nie ma powodu do zgłoszenia rewizji ani do cofnięcia raz podjętej uchwały“. W dalszym rozwinięciu tej „uchwały“ (chyba opinji?) „Koło“ zadecydowało wbrew wnioskowi arch. Stef. Szyllera, aby „jeżeli ogłosić konkurs, to tylko na ukształtowanie Placu Saskiego, ale bez Soberu“. Po tak stanowczem i ostatecznem rozprawieniu się z Soborem, panowie z „Koła“ zrobili pewną koncesję na rzecz „Zw. Bud. Polsk.“, który w obszernym elaboracie uznał sobór za rzecz wielkiej wartości artystycznej, stanowiącej własność społeczeństwa—i choć nieco zapóźno ale zato bezstronnie zamierzają „zapoznać społeczeństwo z tą sprawą, urządzić odczyty, ilustrować je przykładami, pisać artykuły w prasie“. Wszystko to o sprawie już w „Kole“ przesądzonej.

Na wypadek gdyby się przypadkiem okazało, że „społeczeństwo“ nie życzy sobie ani stwarzania nowej serji synekur rozbiórkowych, ani wyzbywać się wartościowego budynku i ryzykować miliony w imię ślepej wiary w kolektywny genjusz architektów z „Koła“ — „postanowiono, by sprawę zburzenia soboru traktować li tylko ze stanowiska architektonicznego, nie kierując się motywami politycznymi, religijnymi lub finansowymi“. Innemi słowy, Koło usiłuje zapewnić sobie wyłączność decyzji w sprawie tak wyłącznie architektonicznej i zgóry wyklucza motywy polityczne, religijne i finansowe, dla tej sprawy właśnie rozstrzygające i o których społeczeństwo mogłoby, no i będzie miało! coś do powiedzenia.

Ponieważ sprawy, w których pewnego gatunku architekci nie kierują się „motywami finansowymi“ bywają zwykle nadzwyczaj kosztowne, przeto p. Juljusz Kłos postawił przezornie wniosek „by Koło Architektów wystąpiło do Ministerjum Sztuki o poparcie finansowe prac, związanych z tą sprawą“. Wnioskodawca miał najzupełniej usprawiedliwioną wiarę w powodzenie swej dowcipnej inicjatywy w Ministerjum Sztuki, nie ulega bowiem wątpliwości, że p. Juljusz Kłos, piastujący w Ministerjum Sztuki wspólny urząd „kierownika wydziału opieki nad krajobrazem“ (za 1400 mk miesięcznie), będzie wprost oczarowany pomysłem p. Juljusza Kłosa z Koła Archit. i dołoży niewątpliwie wszelkich starań, aby Ministerjum hojnie sypnęło złote polskie na ręce p. Juljusza Kłosa „członka stałej komisji do spraw Soboru“. Wypróbowane w plainairze łazienkowskim pejzażowe pomysły p. Jul. Kłosa znajdują wdzięczne zastosowanie przy przekształcaniu krajobrazu Placu Saskiego, zwłaszcza jeżeli na miejscu zburzonego Soboru powstanie... głęboki staw... Koło Archit. będzie mogło wówczas aranżować na poprawionym Placu Saskim nietylko upragnione rewje

wojsk lądowych, ale również i przeglądy floty wojennej na stawie, w którym p. Juljusz Kłos będzie mógł z powodzeniem łowić... ryby... wa.

Pan Pasek do Kuny.

—o—

8 Maja odbyły się w różnych kątach Warszawy duże, wielotysięczne wiece zbuntowanych konsumentów pod nagiem niebem. Zwołano się pod hasłem walki na śmierć i życie z harpiami żywnościowymi, z lichwiarzami mięsnymi, z królami mącznymi, z kulakami z hurtowni, z hyjenami z hall, z grajzlerami, z Szyllokami, z pijawkami krew naszą wysysającymi. Przemawiało w chłodny dzień wielu mówców na gorący sposób, wyrażając chudymi pięściami w stronę tłustych rodaków. Wzywano pomsty Bożej, a przykre słowo szubienica padało raz po raz, wywołując słusznie szczerzy aplauz wygłodniałych wiecowników. Istotnie bowiem drożyzna warszawska przybiera z dnia na dzień bardziej zastraszające dymensje i zbliża się w szybkim tempie do swego pierwowzoru moskiewskiego i ukraińskiego. Porównajmy ceny dzisiejsze choćby z zeszłorocznymi, w tym czasie za rządów prokonsula Beselera, kiedy to Prusaki szelmy wywoziły z najej ojczyzny wszystko sadło i jado. Rok temu w Maju kwarta mleka 1 mar. — dziś 1,70. funt mięsa 3 m. — dziś 6,50, jajko 20 fen. — dziś 90 f., chleb 3 m. — dziś 6 m. 2 funty, masło 7 m, funt — dziś 12 marek, słonina 4 m. funt — dziś 8 m., papieros 4 fenigi — dziś 40 fenigów, 1 t. d. i t. p. Okazuje się z tego, że w niepodległej i zjednoczonej Polsce ceny artykułów pierwszej potrzeby podlegają spekulacjom z jednoczonej bandy łotrzyków, liczykrupów, skurczybyków, drapichrustów, łykołtunów, groszokradów, którzy siedząc wygodnie za ladami równocześnie okradają nas w biały dzień, rozbijają nasze kasy, wyciągają nam portfele i rabują ich zawartość bezkarnie, wreszcie przewracają nas na ziemię i wysysają nam szpik z kości. Równocześnie paskudne te pluskwia-ki ludzkie, aby uchronić się przed zdemolowaniem swych kramików, wystawiają w oknach między głową prosiaka a cielecymi nóżkami piękne podobizny każdego z narodowych faworytów, który ostatnio wysiadł z dworca wiedeńskiego. Jest atoli nadzieja, że nawet te talizmany, te „Hallery“ między szuwaksem a pomadę pobożnie ustawiane już im nic nie pomogą. Najhumanitarniejsi socjaliści wołają już wielkim głosem o stryczek lub chłostę na panów Pasków.

Oprócz panów Pasków atoli są tu winne jeszcze i inne czynniki. Naprzykład co do cukru. W Warszawie jest on bardzo drogi i sprzedaje się go obecnie jak proszek na migrenę w małych dozach omal po 100 marek za

łut. Tymczasem w niejkiej Kościanie (w Wielkopolsce) pokazywał wycieczce postów sejmowych dr. Alfred Chłapowski, dyrektor teje cukrowni ni mniej ni więcej tylko 100 (sto) wagonów cukru, którego nie można wywieść do Królestwa, bo z wagonami dzieją się jakieś dziwne historie... Na ziemniaczki inaczej kartofelki muszą czekać w Warszawie duże ogonki (w Niemczech zwane polonaise) przez całą noc, za co czasem dostają się jeszcze gremialnie do ula, by potem nabywać te ziemniaczki za dość dużą cenę, podczas gdy przed Kaliszem i za Kaliszem, przed Brześciem i za Brześciem na bocznych torach kolejowych stoją całe niekończące się ogonki węglarek z piramidami kartofli wchodzących w fazę desperackiego gnicia... Wielkopolska była w możności odstąpienia Niemcom (z którymi wojnę prowadzi) świeżo, 96,000 tonn ziemniaków tylko dlatego, że nie mogła się doprosić o wagony, któreby te tonny do Warszawy cackanie przewiozły... W stolicy państwa o dobry spirytus, którymby człowiek wyzwolony i zjednoczony mógł porządnie zalać robaka jest bardzo trudno, a równocześnie po wsiach wedle obliczeń przygodnych pesymistycznych statystyków funkcjonuje doskonale około 100,000 tajnych, prywatnych etalissements gorzelnianych, gdzie się na wzór wschodnio-słowiański preparuje kapitalna samogonka lechicka, co atoli nie przeszkadza, że w niektórych okolicach kraju znowu wszedł w modę eter a poniektóry Piast z Rzepichą rzetelnie się eteryzują gardząc tajnie warzoną gorzałą i paskarskim koniakiem. Ze zaś przez Herby przechodzą co dzień pełniutki wagony rozmaitych smakołyków dla braci Prusaków, o tem świegocą wszystkie wróble pograniczne i nikt się już temu nie dziwi...

Jak widzimy, więc z tego, winni są potwornej drożyzny nietylko panowie Paskowie ale także ministerjum improvisacji aprowizacyjnej oraz ministerstwo lokomocji, podległe p. Borenstadtowi i jego zastępcy p. Eberhardtowi. Dlatego na przyszłym wiecu antipaskarskim, pod nagiem niebem odbywanym, trzeba będzie pomstującym mówcom poświęcić kilka ciepłych słów i tym dwóm resortom unikając oczywiście przytem takich słów, dziś niezmiernie modnych jak chłosta, szubienica, stryczek, rostrzelanie i t. p.

Na paskarzy zaś wystarczy t. z. Kuna, staropolska, starowarszawska spółczesna panu Paskowi Kuna. Jest to drewniana, duża klatka na kółkach, zaprzężona w parę gniadoszów. Do takowej Kuny wsadza się delikwenta z żoną i córkami; żonę i córki o ile urodziwe dekoltuje się całkowicie od góry i od dołu; całą grupę obwozi się po pryncypalnych ulicach, ku uciesze gawiedzi i ku przestrodze dla innych. Zanim zacniemy wieszać i chłostać, popróbujmy takich środków, złotych środków paliatywów. Jest Maj,

piękny miesiąc Maj. Zaczniemy obwozić pierwszych przyłapanych na gorącym paskowaniu w Kunach po Alejach Ujazdowskich i to z żonami i córkami a można zaręczyć, że febra paskowania zacznie ustępować. Poco zaraz stryczek, szubienica, chłosta, sądy doraźne i rostrzeliwania jak chcą socjaliści. Wystarczy kuna, kuna z czasów pana Paska.

Kłapa socjalfilistra.

Pierwszy gościnny debiut byłego radcy kolejowego i właściciela realności na przedmieściu św. Salwatora w Krakowie, socjalmonologisty Moraczewskiego w Poznaniu skończył się cokolwiek smrotnym fiaskiem. Można się tego było spodziewać. Już przedtem zawiodło warszawskich Pepejsowców stanowisko Narodowego Stronnictwa Ludowego w Księstwie, które poszło „na lep kompromisu“, dało się wziąć na „frazes zgody i jedności narodowej“ i figuruje na wspólnej liście do wyborów sejmowych z „reakcją“. Wysłanie p. Moraczewskiego do Poznania na apostołowanie rozbicia i rozkładu, było krokiem nieopatrzonym.

Mówca mizerny, intelekt tuzinkowy, śledziennik i wątrąbiarz, typowa zapoznana miernota, zrzęda i przekora, kwaśna i cierpka, wiecznie markotna i defetystyczna, Galicjaner w każdym calu, przytem omal symbol tych fatalnych miesięcy jakie przeżywaliśmy po zrzuconiu okupacji teutońskiej, nie mógł poseł Moraczewski liczyć na jakikolwiek chyba sukces. Co innego, gdyby byli wysłani tam takiego magika słowa i wytrenowanego championa parlamentarnego jak mistrz Ignacy lub takiego ognistego rumaka parskającego pianą i rżącego młodością jak sportsmen p. Hołówko; to mogłoby być niebezpiecznym.

Pan Moraczewski okazał się nie tyle persona grata opozycji wielkopolskiej ile już persona grat. Opanować wzburzonych fluktów niechęci i odrazy do siebie nie zdołał.

To też nie wiele sobie robiono ceremonji w poczciwej ale twardej Beocji z pierwszym byłym premierem. Na wielkiem zebraniu przedwyborczem nie tylko nie dopuszczono do głosu Demostenesa ze Salwatora ale gdy się stawał okoniowato i upierał przytem, że on dopiero wleje nieco oleju w głowy wielkopolskie i oświeci te zaciemnione mózgi, poprostu go troszeczkę za drzwi wysunął to. Niósł wilk, ponieśli i wilka.

Defenestracja posła Moraczewskiego działa się, dziwnym zbiegiem okoliczności, tego samego dnia, kiedy w Radzie Miejskiej wyszło na jaw, że paskarskie żydowstwo warszawskie już się rzuciło na zakupno domów w Poznaniu i już potajemnie zdołało nabyć kilka... realności. Szedł więc na Poznań

atak podwójny. Geldhaby z prawego flanku, socjalszabesgoje z lewego flanku. Atak się nie udał. Twierdza „klechów“ trzyma się nadal dzielnie. Geldhabów zdemaskowano, socjalfilister wraca niepysznie do stolicy, do swojej trupy, gdzie mu dają już coraz mniejsze role.

Trzymaj się Sparto! Trzymaj! Niech ci nadal nie imponują Kleoni z Abdery galicyjskiej, którzy opanowali nasz warszawski Korynt.

Złot Assymulantów.

—0—

Równocześnie ze zjazdem wysoce sympatycznego związku Hechaluc odbywał się w Warszawie dnia 11 Maja zjazd wszechpolskich assymulantów. Zdało się, że już ta dziewczeczka Assymilacja umarła, a okazało się, że ona tylko śpi. W miarę, jak niepodległe państwo polskie zaczyna być realną rzeczywistością, w miarę jak do stolicy zjeżdżają już ministrowie państw obcych, jak na frontach wschodnich polskie wojska odnoszą niebываłe sukcesy, zaczyna też pukać coś w serduszkach naszych najmilszych, zaczynają sobie przypominać, że jednak New-York daleko a sąsiedztwo polskie blisko, że trzeba wynaleźć jakiś modus vivendi i w stronę polską zrobić jakiś dyg uprzejmy. Zjechali się więc na dwudniowe przelewanie z pustego w próżne wszyscy co najwybitniejsi rodacy wyzwania Mojżeszowego. Prezydowali zjazdowi p. Dickstein który trzy lata temu pielgrzymował do Bethmana-Hollwega p. Nusbaum, „Skarga naszego pokolenia“, p. Tobiasz Aszkenazy ze Lwowa, który dostarczył Ameryce materiałów „faktycznych“ o wypadkach lwowskich, oraz p. Loevenstein ordynat Drohobycki, który nie tak dawno znowu temu pomógł w sprzedaży Rydzyny rządowi pruskiemu. Że złot ten był ciężko kapitalistyczny i plutokratyczny z wyraźną tendencją anglofilską tego dowodem, że brało w nim udział kilka funtów Sztelingów, z których jeden (tensam, który jeszcze podczas wyborów do Sejmu zaczął czuć w sobie parcie sjonistyczne i odwiedzał klub Sjonistów) na zlocie assymulantów kilkakrotnie w sposób rozczulający i podniosły głos zabierał. Złot assymulantów po dwóch dobrych kolacjach uchwalił bardzo uroczyste deklaracje, zaznaczające błagonadzieźność garści zebranych względem państwa polskiego, podporządkowanie prywatnych geszef-tów interesom państwa polskiego, abdykację z programu budowania państwa w państwie i t. p. smakołyki. Zjazd wyłonił ze siebie tajemniczą „Komisję propagandy“ co znaczy, że dużo znów kruszcu posypie się na przekupywanie opinii publicznej. Zjazd wysłał kilka depesz dziękczynnych, głównie zdaje się do... sędziego Meyera, do redakcji „Tempsa“, do dr. Dłuskiego, do redakcji Kurjera Cekapolskiego, do Hardena,

Nordaua, Brandesa, Luzatiego, Nathana, do jednego z Natansonów na Kreml i do drugiego z Natansonów do Paryża... Poczem wezwał zjazd w energicznych słowach Sejm czy Rząd, aby wystąpił z oficjalnym potępieniem pogromów. Nic bardziej słusniejszego. Pogromy prowincjonalne proletariatu żydowskiego są rzeczą niegodziwą, głupią i zwierzęcą i raz do kroćset djabłów powinny się już skończyć. Każdy pogrom czy to w Pacanowie czy w Kiernozi ratuje i poprawia sytuację maffii semickiej na obu półkulach a naszą pogarsza. Każdy pogrom w Kiernozi czy Pacanowie psuje nam opinię i kredyt a otacza aureolą męczeństwa międzynarodowe paskarstwo. Z wielkiej kooperatywy szmuglerów, szpiegów i spekulantów robi znowu męczeńską rasę Spinozów i Baylisów. Pogromy w Polsce jest to najlepszy interes lichwiarski, jaki żydostwo europejskie i amerykańskie zrobiło na wojnie. Dlatego też istotnie Rząd czy Sejm powinien wystąpić z oficjalnym potępieniem prowincjonalnych przetrzepań proletariatu żydowskiego, z których złotą dywidendę zbiera plutokracja żydowska. Poprzd atoli powinien był złot assymilantów wystąpić z oficjalnym potępieniem ekonomicznego pogromu Polaków przez szmugiel i lichwę żywnościową, z oficjalnym potępieniem socjalistycznego pogromu warstw historycznych, oraz z oficjalnym potępieniem politycznego pogromu sprawy polskiej, jakiego dokonało żydostwo londyńskie i nowojorskie podjudzając przeciw nam stale i wszędzie kierujące sfery polityczne. O tem zjazd kiku funtów Sztelingów przepomniał. Dlatego aczkolwiek skończył się wieczorem w hotelu Victoria, to jednakże victorji kierunkowi assymilatorskiemu wróżyć nie podobna. Assymilanty to są ostatnie obrzezane żubry. Jest to wyrostek robaczkowy przepotęźnego plemienia, który lada chwila będzie zoperowany i odcięty. Dicksteiny i Nussbaumi należą już do archeologii, są okazami szczątkowymi. Nathansony i Loevenstajny to ostatni Mohikanie. Duch rasy polskiej już się obudził, jak się obudził wspaniale i duch starej arystokratycznej, pańskiej rasy z Palestyny. Na to żadne kolacje, ani toasty, ani retoryki, ani komisje propagandy nie pomogą. Czas najwyższy powiedzieć sobie już słowami z Pana Tadeusza:

„Trzeba z tem raz skończyć...
Bóg nas czy djabeł złączył, trzeba się rozłączyć“.

Wyspiański o... bolszewikach.

—0—

Wyzwolenie.

Konrad — Maska 12.

Konrad: U nas jest kraj gościnny. No, tak się zmieści każdy złodziej. No tak. Ale on zawsze będzie wiedział, że jest złodziej Złodziej tym ludziom, którzyby się urodzić mieli z czystej krwi narodu.

Maska 12: Krew narodu!

Konrad: Oto przedewszystkiem powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu.

Maska 12: Jakże to?

Konrad: Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet. My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas.

Maska 12: Ależ kobiety są niezależne.

Konrad: Nie, nie są i nie będą. Bo całem ich życzeniem i dążeniem powinno być, żeby od tej myśli niezależne nie były. Nie mogą ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski. Jeżeli tak czyni, to czyni podłość. Czyni podłość, która się prędzej czy później odezwie w charakterze potomstwa. Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa którzy go zaprzędają.

Maska 12: Jak?

Konrad: Przez to, że o niczem nie myślą. Że się prędko godzą z warunkami i że nie czują potrzeby zmiany.

Maska 12: Przesada.

Konrad: A właśnie, że widzę w każdej właściwej myśli dorzeczej — przesadę.

Maska 12: I niedorzeczności.

Konrad: Choćby i niedorzeczności. A ją tą obojętność nazwę podłością, ale ich za nią winić nie mogę. Takich nie mogę i nie chcę nigdy obwiniać.

Maska 12: Więc co?

Konrad: I tacy się zmieniają. Ale winniśmy przeciwdziałać i niepozwoić marnować naszej krwi i naszych dziewcząt, tak dobrze obcym jak swoim — tego nie powinniśmy, a to tylko może zrobić polski rząd, bo żaden inny naszych interesów, interesów naszej krwi bronić nie będzie. A tak! Bo inne są dla nas i dla naszych spraw i naszych świętości oszustami.

Wesele Akt I Scena 25.

Tego żyda,

było, jak go huknę w pysk —
jużem myślał, że się stocyl,
on się tylko krwiom zamrocyl,
a nie upod, bo był ścisk.
A to było przy wyborze,
w sali w tym sokolskim dworze:
po co się bestio darła
a to tak z calygo garla; —
było, jak go huknę w pysk,
mysłolem już, że się stocyl,
on się ino krwiom zamrocyl,
a nie upod, bo był ścisk...

G. Hervé redaktor „Victoire“ o... bolszewikach.

—0—

„Sjoniści w Paryżu upominają się dla żydów polskich o to, żeby Polacy uznali ich za narodowość odrębną i żeby żydzi w tym charakterze utworzyli coś w rodzaju państwa w państwie, państwa żydowskiego w państwie polskim, państwa żydowskiego ze swoim językiem żargonowym, nauką w żargonie, państwem, przemawiającem w imieniu dwu milionów żydów, mieszkających wśród 25 milionów Polaków.“

Niechże żydzi pozwolą Francuzowi—namiętnemu filosemicie—przestrzedz ich, że niema w Europie ani jednego narodu, ani we Francji, ani w Anglii, ani w Niemczech, któryby przyjął to, czego oni żądają od Polki. Żaden naród nie zgodziłby się na to, żeby cudzoziemcy przyjęci do jego wnętrza rościli sobie pretensje do zorganizowania się w coś w rodzaju państwa i żeby wymagali czegoś innego, niż roztopienia się w narodzie, któryby ich przyjął. Sjonizm, marzący o odbudowaniu państwa żydowskiego w kraju rodzinnym, w Jerozolimie, jest przedsięwzięciem słusznym, ale sjonizm, dążący do utworzenia ognisk narodowych w ognisku innej ojczyzny, musiałby doprowadzić do straszliwego wybuchu antysemityzmu w całej Europie“.

Ćwiek we łbie.

—x—

W mózgach pierwotniaków i prymitywów politycznych naszej lewy-cy i radek-alji tkwi nadal gwóźdź ukraińskiej niepodległości i niema żadnej nadziei, aby go sobie sami z czaszek powoli wyciągnęli. Co dopiero na konferencji socjalistycznej w Amsterdamie, w której brały udział największe matadory socjalistyczne jak Troelstra, Huysmans, Branting, Macdonald, Longuet, Anseele, Haase i t. d. po dłuższej dyskusji upadł wniosek, żądający wypowiedzenia się konferencji za niepodległością Ukrainy a przeszedł wniosek opiewający, iż pozostawia się ukraińcom swobodę wypowiedzenia się za niepodległością lub za połączeniem.

Naszym socii doloris i to nadal nie przemawia do rozumu. Dyplomata polski, nowej szkoły, powiedzmy sobie sanatorjalnej dr Dłuski, bałamucący się politycznie i narodowo w Paryżu uważał za właściwe na posiedzeniu Komitetu narodowego złożyć uroczyste votum seperatum do protokołu w tym kierunku, że on reprezentant Levy-cy podziela aspiracje „Ukraińców“ do niepodległego państwa i zgadza się oficjalnie na udział Galicji. Poczem zadowolony ze siebie i świadom tego, że dokonał bohaterskiego a historycznego czynu, poszedł na urzędowy lunch z mołojcami. Jest to i oryginalne i sanatorjalne. Polityk bowiem, który w obecnym momencie zabawia się w takie ekstratury, kwalifikuje się rzetelnie do swego własnego sanatorjum na werandowanie. Równocześnie po Warszawie spaceruje sobie swobodnie socius Nikołaj Hankiewicz i wygłasza conference polityczną, podczas kiedy inne Hankiewiczze i Nikołaje, może tego samego dnia i tej samej godziny, obcinają prawe rękę i wykluwają lewe oko „obszarnikom“ ze Wschodniej Galicji. W Sejmie poseł Fregoli Daszyński, polityk ostatecznie sprytny i doskonale zdający sobie sprawę z każdej sytuacji i w każdym problemie politycznym kuty na cztery nogi, co do Ukrainy cierpi na kompletnego kręcka w glo-

wie i twierdzi, że „negacja Ukrainy“ to pośrednio popieranie Rosji, tak jakby Ukraina sama już się nie negocowała jako fantom, fikcja, jako fata morgana.

Oczywista co twiedzą namaszczenie wielcy prorokowie Izraela Dłuski, Wasilewski, Daszyński, Moraczewski, to powtarza monotonna i ślepo cały narybek publicystyczny, rozmaite tępaki i katarynkarze, walczący codzień drewnianymi mieczami i dziecinnymi szabelkami z olbrzymim widmem Dmowskiego, zasłaniającym jakoby słońce temu świegotliwemu a smrodliwemu drobiazgowi. Sanatoryjnym, szpitalnym okazem tych pierwotniaków politycznych, tych niewypierzonych niedouczków, ciągle i piskliwie głos zabierających innym w każdej sprawie jest pewien nałogowy orator z kanapy stronnictwa „Niezawisłości“. Pisze i pisze, gada i gada, charcze na Enludację (słowo wynalezione przez enluesdeka p. Erenberga) bez przerwy i bez wytchnienia, ale za najgłośniejszą swoją specjalność uważa protegowanie „niepodległości ukraińskiej“. Nie było to dziewczę polityczne nigdy na tej Ukrainie, żadnego pojęcia o wyobrażeniu sobie własnoręcznie wyrobić nie mogło ale naczytało się broszurek Wasilewskiego i wierzy w Wasilewskiego jak w Mojżesza. Zresztą jenerałowie Eichhorn i Hoffman uważali za ostatni wyraz germańskiej racji stanu rozbicie kolosa rosyjskiego przez odłupanie nóg ukraińskich, więc i socjalfilistry wykształcone politycznie w Akademii W. Feldmana z Krakowa sądzą nadal, że sfabrykowanie mocarstwa ukraińskiego to jest najlepsze remedium zapobiegawcze na powstanie wielkiej Rosji. Pan Studentkiewicz i inne „krowięta“ polityczne piszą o tem niezamordowanie ogromnie duże artykuły i mają niewstrząśniętą pewność, że jeżeli takich artykułów zbierze się w końcu 10.000, to duch Mazepy zstąpi z obłoków a nad Dnieprem powstanie bratnia republika wernychorska, trzymająca w szachu Mochów, a z nami zaprzyjaźniona na śmierć i życie. Tak przy czarnej kawie zapewniał ich socius Hankiewicz.

Tymczasem to jest złuda, niebezpieczna, studencka, romantyczna, samobójcza złuda, omamienie, samomamienie. Wstaje na nogi znowu wielka Rosja, protegowana ulubienica Anglosasów, konstytucyjno - demokratyczna, burżuazyjno - liberalna wielka Rosja. Trzeba się z tem trzeźwo liczyć, trzeba to sobie spokojnie uświadomić i o tem właśnie ogół pouczać. Konszachty z Hankiewiczami są już mocno spóźnione. A za swoje liberum veto w Paryżu, złożone przeciw Wschodniej Galicji i przeciw wspólnej granicy z Rumunją, powinien być zacny doktor Dłuski natychmiast z konferencji odwołany i z powrotem do swego sanatorjum odesłany. Jest bowiem politycznym pacjentem o bardzo wysokiej gorączce ukraińskiej z objawami mocnego rozstroju nerwowego. Tak twierdzi

jeden z jego pacjentów, którego polityczny znachor p. Dłuski dwadzieścia lat temu skazał już na niechybną śmierć... najdalej za trzy dni...

Protokół

z posiedzenia odbytego dnia 22 Grudnia r. 1917 pomiędzy przedstawicielami rządu bolszewickiego a władzami wojskowymi niemieckimi.

—o—

Ze strony bolszewickiej brali udział: Krylenko, Wołodarski, (kom. do spraw prasowych), Załkind, Uryckij, Fajerabend, Antonew (b. minister wojny), Dzierżyński, Kudrjanow, Skrypkin.

Ze strony niemieckiej: von Gidegen, Tanbauer, Erich, von Schetemann, Raut.¹⁾

Po odbytych rokowaniach osiągnięto następujące porozumienie:

1) Rząd niemiecki kieruje polityką Polski.

2) Rząd rosyjski w żadnym wypadku nie wtrąca się do spraw związanych z rządzeniem Polską, wobec czego niema prawa protestu, ani interpelacji w sprawach: a) aneksji Zagłębia Dąbrowskiego, węglowego i metalurgicznego, b) nieprzyznania prawa osobom narodowości polskiej do udziału w eksploatacji przemysłu naftianego w Galicji, c) wyodrębnienia i rządzenia prowincją Chemską, d) polityki celnej Niemiec i Austrii w prowincji Poznańskiej, Galicji i prowincji polskiej, która obecnie odłączyła się od Rosji.

3) Rada komisarzy ludowych ma prawo porozumiewać się z ośrodkami rewolucyjno-demokratycznymi, które powstały w Polsce, dla propagandy idei rewolucji socjalistycznej, za pomocą posyłania do Polski agitatorów, którzy muszą być zarejestrowani zarówno w niemieckim biurze wywiadowczym w Petersburgu, jak i w Warszawie.

4) Posyłanie agitatorów do Niemiec i Austrii przez Radę komisarzy ludowych zostaje wstrzymane.

5) Rada komisarzy ludowych zobowiązuje się śledzić polskie grupy szowinistyczne w celu przeszkodzenia im w werbowaniu ochotników.

6) Przekroczenie przez oddziały polskie granic Litwy, Ukrainy północnej i północno-zachodniej (?) będzie uważane przez Rosję za akt wypowiedzenia wojny przez Polskę Niemcom i Austrii, i Rosja w tym wypadku zobowiązuje się współdziałać z Niemcami i Austrią w celu zupełnego zniszczenia tych oddziałów.

7) Rada komisarzy ludowych zobowiązuje się protestować wobec przyszłego kongresu pokojowego, w imię socjalizmu i zniesienia wojen przeciwko utworzeniu

¹⁾ Kopję protokołu z podpisami własnoręcznymi wymienionych oraz prezesa niemieckiej policji tajnej Nattera otrzymał redaktor „Warszawskiej Rzeczy“ p. A. Karjer.

armji polskiej i polskiego ministerjum wojny.

8) Rada komisarzy ludowych zobowiązuje się przeciwdziałać za pomocą swoich agentów handlowych umieszczeniu przez obywateli rosyjskich kapitałów francuskich, angielskich lub amerykańskich w polskich przedsiębiorstwach przemysłowych, miejskich, kolejowych i terytorjalnych.

Chemiczny przemysł w przyszłej Polsce.

(Skrót odczytu dr. Z. Klemensiewicza, docenta uniwersytetu lwowskiego wygłoszonego w Pa-
rzyżu w Stowarzyszeniu

Techników Polskich).

Przemysł chemiczny należy do najmłodszych i najszybciej się rozwijających a zapotrzebowanie produktów chemicznych przez dany naród może wprost służyć za miernik poziomu ekonomicznego na jakim on się znajduje. Obecna wojna wykazała nadto, iż siła wojskowa państw zależy w znacznej mierze od stopnia rozwoju ich przemysłu chemicznego. Nie będzie więc od rzeczy — zastanowić się nad warunkami, w jakich nasz przemysł chemiczny będzie mógł się rozwijać i starać się przewidzieć kierunki jakie ten rozwój przybierze.

Zajmiemy się tutaj jedynie przemysłem chemicznym w ściślejszym tego słowa znaczeniu, wyłączając gałęzie pokrewne jak hutnictwo, ceramikę, bardzo u nas rozwinięty przemysł spożywczo-chemiczny, mydlarski, wreszcie garbarstwo i farbierstwo. W ten sposób określony przemysł chemiczny, przedstawiałby się na ziemiach polskich z włączeniem Śląska Górnego i Cieszyńskiego, Prus Zachodnich, Galicji Wschodniej i części polskich Litwy i Wołynia, przed wojną w cyfrach następujących:

ilość fabryk robotników	produkcja roczna
1317	30,984 250—300 mil. zł.

Są to cyfry — jak na nasze stosunki — dość poważne, gdy zważymy, że przemysł nasz skrzepowany był ograniczeniami politycznymi, wynikłymi z rozbiorów, które tak podzieliły polskie zagłębie węglowe i zapasy soli, że Królestwo, korzystnie skądinąd położone, pozbawione było dwu najważniejszych surowców — węgla koksującego i soli.

Wracając do powyższego zestawienia widzimy, iż przeważają zakłady małe. W prowincjach zaboru niemieckiego są nimi gazownie, w Galicji destylarnie i rafinerje nafty, w Królestwie najróżnorodniejsze fabryczki drobnych przetworów chemicznych. To rozpraszanie się niezgodne jest z kierunkiem rozwoju nowoczesnego przemysłu i wymaga reformy. Plan odbudowy przemysłu chemicznego polskiego musi się liczyć z koniecznością skupienia i zmodernizowania drobnych, przestarzałych zakładów. Jak się przedstawia przyszłość? — O ile chodzi o warunki naturalne wyposażona jest Polska bardzo dobrze, posiadając źródła energii, główne surowce i materiał ludzki.

Jako źródło energii wysuwa się na pierwszy plan węgiel kamienny, którego

9) Na wypadek, gdyby rząd niemiecki, albo austriacki uznał za właściwe absolutnie zmienić kierunek kursu swojej polityki w stosunku do Polski, rząd komisarzy ludowych zobowiązuje się uznać ten nowy kurs i bronić go od sprzeciwów i napaści ze strony sprzymierzeńców wyżej wymienionego państwa.

produkcja na ziemiach polskich wynosiła przed wojną 57 mil. ton. Niektóre gatunki polskiego węgla wchodzi również w rachubę jako surowiec dla gazowni i koksowni, fabryk sody etc. Jako źródła energii pomocnicze występują: węgiel brunatny i torf a przede wszystkim ropa i gazy naftowe, dotąd niestety marnotrawione w znacznej części. Siły wodne Karpat polskich obliczają na 900,000 k. par., co odpowiada 30 mil. ton węgla rocznie, jednakże dla zrealizowania ich potrzebne będą kosztowne budowle ziemne: zastawy, zbiorniki, kanały etc., których amortyzacja obciąży znacznie cenę otrzymanej siły elektrycznej, tak że będzie ona droższa niż otrzymana ze spalania gazów naftowych, torfowisk lub koksownianych

Podstawowym surowcem przemysłu chemicznego, jest obok węgla sól, której Polska posiada dużo. Mamy pozątem również sole potasowe, magnezowe, fosforyty, wapienie, rudy cynkowe, ołowiane i żelazne, łupki bitumiczne etc.

Wytwory wielkiego przemysłu nieorganicznego stanowią towar względnie tani, którego transport na większe odległości nie oplaca się, co zmniejsza niebezpieczeństwo zagranicznej konkurencji. Wymaga on natomiast kosztownych instalacji, a co zatem idzie, wielkich kapitałów. Podstawowy wytwór — kwas siarkowy — może być u nas otrzymywany z blendy cynkowej, której dobywano na Górnym Śląsku około 400,000 ton rocznie. Cena tak otrzymywanego kwasu będzie nie wyższa niż w sąsiednich Niemczech*) i umożliwi rozwój wielu gałęzi przemysłu. Gdyby w przyszłości zapasy blendy krajowej nie wystarczyły, łatwo się będzie postarać o import morski pirytów. Trzeba jednak zważyć, że dotychczas używano głównie kwas siarkowy do wyrobu nawozów fosforowych i azotowych, do czego w przyszłości używać się będzie kwasu azotowego, co jest o wiele racjonalniejsze. Potrzebne fosforany, o ile podolskie nie wystarczą, trzeba będzie importować z Tunisu i Ameryki.

Przy niskiej cenie kwasu siarkowego

*) Według odczytu, wygłoszonego przez autora w Tow. Techników Polaków w Paryżu w dniu 2 lutego 1919 r.

i soli opłacać się będzie u nas wyrób kwasu solnego i siarczanu sodowego, a dalej — przy niskiej cenie węgla — i wyrób sody sposobem Leblanc'a. Otrzymywania chloru sposobem Deacon'a zaprowadzać nie warto ze względu na to, że metody elektrolityczne zapotrzebowanie tego gazu w zupełności pokryją. Fabrykacja sody sposobem amoniakalnym. Solony'a rozwinię się na Podkarpaciu, gdzie węgiel będzie droższy, a sól spotyka się w formie solanek.

Obok tych — z dawna znanych — grup wielkiego przemysłu nieorganicznego, wystąpiły na widownię od lat kilku i rozwinęły się nadzwyczaj podczas wojny, t. zw. syntetyczne procesy, przedewszystkiem te z nich, które dostarczają związków azotowych. Dla kraju przeważnie rolniczego, jakim jest i jakim przez czas długi będzie Polska, mają te gałęzie przemysłu chemicznego znaczenie pierwszorzędne. Już przed wojną zużywało rolnictwo polskie rocznie około 100,000 ton nawozów azotowych, zawierających 20,000 ton azotu związanego. Niewątpliwie w przyszłości, w miarę przenikania nowoczesnych metod rolniczych do warstw ludowych, ilość ta wzrośnie wielokrotnie. Obok tego przemysł chemiczny zużywa również pewne ilości kwasu azotowego i amoniaku. Gdybyśmy prawie całe nasze zapotrzebowanie związków azotowych chcieli pokryć dowozem saletry z Chili — jak to przed wojną robiły wszystkie państwa — obciążyłoby to nasz bilans handlowy wydatkiem kilkuset milionów złotych rocznie. Na szczęście doświadczenie wojenne Niemiec, które potrafiły produkować około 400,000 ton azotu związanego, a po części i Ameryki, wykazało, że możliwe jest uwolnienie się od tego haraczu.

Znaczną część zapotrzebowania związków azotowych pokryć można amoniakiem gazów palnych, otrzymywanych przy suchej destylacji węgla kamiennego, lignitu i torfu.

Źródło to jednak w przyszłości nie wystarczy i należy pokryć resztę zapotrzebowania nowoczesnymi sposobami syntezy amoniaku, czy to bezpośrednio metodą Hahera, w której łączy się wodór i azot w wyższej temperaturze przy użyciu katalizatora i pod wielkim ciśnieniem, czy też drogą pośrednią przez cyanamid, czy wreszcie najnowszym, w Ameryce wypracowanym, sposobem cyankowym — ogrzewając sodę i koks mielony z domieszką rozdrobnionego żelaza, w obecności azotu lub powietrza i rozkładając otrzymany cyanek parą wodną pod ciśnieniem.

Z wielkim przemysłem nieorganicznym łączy się przemysł elektrochemiczny i elektrotermiczny. W tym dziale przyszłość największą ma w naszych warunkach elektroliza soli sodowych i potasowych, opłacająca się już przy średnio niskich cenach prądu. Z chlorków otrzymuje się cały szereg ciał jak sodę i potaż żrący, chlor, ługi, bielące chlorki (fabrykacja zapalek) etc. Także

elektrolityczne otrzymywanie wody utlenionej, nadsiarczanów, nadmanganianów, dałoby się wprowadzić łatwo. Glin i magnez wymagają taniej siły. Sole tego ostatniego znajdują się w Kaluszu i Stebniku.

Z procesów elektrotermicznych synteza kwasu azotowego w łuku elektrycznym opłaca się tylko przy niezmiernie niskiej cenie prądu i w porównaniu ze wspomnianymi procesami amoniakalnymi byłaby u nas niekorzystna.

Przemysł organiczny łączy się genetycznie z destylacją suchą różnych gatunków węgla i drzewa. Destylacja węgla ulegnie najprawdopodobniej takiemu przeobrażeniu, że z różniących się dotąd gazowni i koksowni utworzy się typ pośredni gazokoksowni, wytwarzającej twardego koks, hutniczy, a przytem gaz, który dzielić się będzie na frakcję o wysokiej wartości kalorycznej, nadającą się do wysyłki na odległość (do miast) i gaz ubogi, spalany na miejscu dla uzyskania taniej siły elektrycznej.

W dziale destylacji drzewa mamy doskonałe warunki ze względu na wiel-

kie obszary leśne w kraju. Jednak w celu wyzyskania tego bogactwa konieczne jest uprzystępnienie drogami żelaznymi puszczy leśnych na kresach wschodnich, tudzież zastąpienie opałem węglowym używanego dotąd, poza wielkimi miastami, drzewa.

Pierwszorządne stanowisko posiada u nas przemysł destylacji i rafinerii olejów mineralnych, który dotąd jednak nie przerabia całej galicyjskiej produkcji ropy. Po wojnie ceny przetworów ropnych będą przez czas dłuższy dość wysokie w Europie, gdyż ceny amerykańskiej nafty obciążone będą wysokim frachtem morskim, zaś produkcja kaukaska jest na czas pewien sparaliżowana. Z tej konjunktury powinien skorzystać polski przemysł naftowy w celu zwiększenia nietyle liczby, ile pojemności destylarni, zmodernizowania przestarzałych urządzeń, tak, aby całość ropy mogła być przerobiona w kraju i to w najlepszych warunkach, czołowiących konkurencję ze Stanami Zjednoczonymi i Rumunją.

Na zakończenie wspomnieć należy o artykułach drobnego przemysłu chemicz-

nego jak farby mineralne i drukarskie, laki, lakiery, atramenty, czarnidła etc. Rentowność ich fabrykacji zależeć będzie od cen, po jakich znajdują się w kraju wyżej wspomniane przetwory wielkiego przemysłu chemicznego i niektóre inne, jak spirytus, woski, żywice etc.

W całości biorąc, widzimy, że przemysł posiada w Polsce tak samo dobre warunki jak np. w sąsiednich Niemczech, gdzie jak wiadomo, stanowił kapitalny czynnik potęgi państwowej, napotka jednak w powstawaniu dwie wielkie przeszkody, a to: konkurencję zagranicy i brak, a raczej drożyznę kapitału. Trzeba pamiętać, że fabryki zagraniczne, założone przed wojną, zamortyzowały już swe urządzenia, choćby tylko z zysków wojennych. Aby te trudności przezwyciężyć, trzeba wielkich starań ze strony państwa. Nie będę tu poruszał obszernej i spornej, a ze względu na traktaty pokojowe—trudnej do przewidzenia kwestji ceł i premji. Chodzi mi przedewszystkiem o udogodnienia komunikacyjne i organizację produkcji.

A. ŻELISŁAWSKI

JUBILER

Krakowskie Przedm. 15.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

BLANCA-CREM
SPIESS.

Niezawodny środek przeciw piegom.

Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezp. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.

KAISER WILHELM II-gi

Szkice, obrazy i epizody rządów awanturnych.

Z. Ławicza.

Gniazdo Hohenzollernów: rozbójnicy i psychopaci. Ostatni Hohenzollern na tronie. Degeneracja Kaisera. Wychowanie i lata dziecięce. Antagonizmy rodzinne. Polityka wewnętrzna i zewnętrzna. Mowy Kaisera. Kaiser jako polakożerca. Kaiser i kobiety. Manje i dziwactwa. Szał militarny. Wojna europejska. Rewolucja i detronizacja.

Cena 3 Mk. 60 fen. Sprzedaż w księgarniach, kioskach miejskich i kolejowych.

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, żłobiących się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. KAROL CHOBOT.